

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nowy proces odśrodkowy.

Stosunek Bretanii do Francji zawsze był wyśniewany jako przykład klasyczny łagodnego i nieszkodliwego regionalizmu w przeciwstawieniu do narodowego i terytorjalnego separatyzmu. Stale powoływali się nań ci wszyscy, którzy z niechęcią i lekceważeniem odnosili się do ruchów emancypacyjnych małych i młodych narodów, którym imponowały wielkie kompleksy państwowe, wszelkiego gatunku zwolennicy asymilacji, unifikacji i centralizmu, rozmaici nacjonałiści i imperjaliści. Wskazywano na Francję i Bretanię, jako wzór do naśladowania w publicystyce polskiej, gdy się rozpoczynało odrodzenie narodu litewskiego i białoruskiego, przeciwnicy autonomji i federacji mówili z zachwytem o mądrej centralistycznej polityce Francji, dzięki której nie zna ona żadnych kwestyj narodowościowych.

Wysadzenie w powietrze w sierpniu b. r. pomnika w Rennes i ostatnio demonstracyjny zamach na tor kolejowy, którym miał przybyć pociąg z premierem Herriot'em do Nantes wywołały ogólne zdumienie, zarówno we Francji, jak poza jej granicami. Któż bo coś słyszał i wiedział o separatystycznym ruchu bretońskim? Akcja autonomiczna w Alzacji była szeroko komentowana w prasie. Bretanię nikt się nie interesował do dnia 7 sierpnia b. r.

W dniu tym Herriot miał wygłosić wielką mowę polityczną w Vannes, typowej mieścinie bretońskiej. O świcie w sąsiednim Rennes wyleciał w powietrze pomnik, wyobrażający przyłączenie Bretanii do Francji. Pomnik ten nie cieszył się sympatją wśród miejscowej ludności, ponieważ ostatnia władczyni niepodległej Bretanii księżna Anna figurowała na tym pomniku w pozie poniżającej, na klęczkach. Wybuch w Rennes rozległ się głośnym echem. Zaczęto badać powody niezadowolenia Bretończy-

ków, ale ponieważ przekonano się, że nie ogarnia ono szerokich mas, opinja francuska się uspokoiła, w przekonaniu, że sprawcami zniszczenia pomnika są jacyś nieznani szaleńcy.

Powtórny zamach terrorystyczny zaniepokoił społeczeństwo i rząd francuski już o wiele bardziej, ale i teraz jeszcze nie potraktowano sprawy poważnie, unikając zgłębienia drażliwego zagadnienia i pocieszając się wersją o obcej intrydze, do której przyłożył rzekomo rękę niedawno wydalony z granic Francji dziennikarz niemiecki Körber. Zwykła to metoda rozwiązywania trudnych i nieprzyjemnych zagadek. Przecież i opinja polska z upodobaniem twierdziła przez długi czas, że ruch niepodległościowy litewski jest dziełem intrygi niemieckiej.

W stosunku do irredenty bretońskiej niewątpliwie wpływy zewnętrzne odegrały pewną rolę. Tylko że źródła ich należy szukać nie w Niemczech, lecz w pokrewnej Irlandji, gdzie odrodzenie starożytnej kultury celtyckiej pozostaje w ścisłym związku z odzyskaną niezależnością polityczną.

Bretończycy zachowali swój język celtycki, swoje prastare zwyczaje i tradycje w stopniu silniejszym, niż Irlandczycy. Natomiast różnili się dotąd od tych ostatnich brakiem wszelkich aspiracji niepodległościowych. Pokojowa asymilacja francuska, w przeciwieństwie do brutalnej wynarodowiającej polityki angielskiej, nie sprzyjała obudzeniu się dążeń separatystycznych. Wspólność religijna miała również wielkie znaczenie. Niejednokrotnie Bretończycy składali dowody swego patriotyzmu państwowego francuskiego, czego nie można powiedzieć o Irlandczykach w stosunku do Wielkiej Brytanji. I dziś jeszcze półtoramiljonowa ludność Bretanii na ogół pozostaje lojalną wobec Francji. Ale jest to już tylko kwestją czasu.

Udział przedstawicieli Bretanii w zjazdach mniejszości narodowych powinien być zwrócić uwagę po-

lityków francuskich na zagadnienie odrębności bretońskiej, powinien był zmusić ich do zastanowienia się nad szkodliwością dotychczasowego centralistycznego systemu rządów we Francji. Ale polityka jest sztuką przewidywania tylko w teorii. W rzeczywistości rządy wszystkich czasów i krajów z reguły liczą się jedynie z siłą namacalną i naoczną. Ruchy budzące się, prądy kielkujące dopiero nie budzą w nich zainteresowania. Przyszłość mało ich obchodzi.

Akty terrorystyczne, jakich widownią ostatnio była Bretanja, uczyniły w Paryżu wrażenie o wiele większe, niż gazety i odezwy partji opozycyjnej „Breiz Atao“, rozporządzającej jeszcze szczupłą ilością zwolenników. Ale i zamachy zakonspirowanej grupy „Gwenn Cha Du“ nie potrafią zmusić polityków francuskich do zejścia z błędnej drogi bezwzględnej unifikacji, nim duch buntu nie ogarnie szerokich mas ludności. A wcześniej lub później stać się to musi, bo złudzeniem byłoby sądzić, że hasła irredenty, które znalazły tak gorących wyznawców w środowisku patryjotycznie usposobionej i uświadomionej politycznie inteligencji, nie trafiają w końcu do ludu i nie poruszają drzemiącej dotąd jego duszy narodowej.

Odrodzenie Bretanii będzie jednym z najciekawszych zjawisk w dziedzinie ruchów narodowościowych ze względu na jego tło: drobna, niemal izolowana grupa etniczna, wyłamująca się z pod przewagi potężnej, o wszechświatowym i historycznym znaczeniu kultury francuskiej.

Teoria i praktyka.

„Obywatel Polski ma wolny wybór szkoły początkowej i języka nauczania“. Pod tym dobitnym i apodyktycznym tytułem zamieścił „Kurjer Wileński“ (Nr. 258 z dnia 10-XI r. b.) wzory deklaracji, zalecone przez Kuratorjum Wileńskiego Okręgu Szkol-

nego rozporządzeniem z dnia 7-VI 1932 r. (Dz. Urz. Kurat. Nr. 7—8 poz. 82). Znaczenie tych deklaracji wyjaśnia następujący passus wspomnianego zarządzenia kuratorjum: „Rodzice lub opiekunowie, chcący kształcić dzieci, będące w wieku szkolnym, nie w publicznej szkole powszechnej, lecz w innym zakładzie naukowym, lub w domu są obowiązani przed końcem sierpnia zawiadomić o tem kierownika publicznej szkoły powszechnej, w której obwodzie zamieszkują, w formie deklaracji według załączonego wzoru (następują dwa wzory deklaracji: jednej do kierownika szkoły, z zawiadomieniem o zamierzonym posyłaniu dziecka do szkoły prywatnej; drugiej— od kierownika szkoły, z zaświadczeniem o złożeniu powyższego zawiadomienia).

Co skłoniło „Kurjer Wil.“ do ujęcia się sprawą tych deklaracji, ewentualnie, jakie pobudki oddziaływały na władze szkolne w kierunku umieszczenia wzorów deklaracji na łamach organu „demokratów“ wileńskich? Odpowiedź na to pytanie dają komentarze „Kurjera Wil.“: „Polskiej administracji szkolnej stawiane są nieraz zarzuty, że zmusza dzieci narodowości niepolskiej do uczęszczania do szkół publicznych z polskim językiem nauczania, czyniąc trudności rodzicom w posyłaniu dzieci do prywatnej szkoły niepolskiej lub nauczaniu ich w domu. Że tak w rzeczywistości nie jest, świadczą zarządzenia, które poniżej przytaczamy. Wskazano nam na nie w odpowiedzi na zapytanie, z którym w tej sprawie zwróciliśmy się do Kuratorjum Wileńskiego“.

Kończy zaś „Kurjer Wil.“ ten swój panegiryk na cześć władz szkolnych słowami następującymi: „Wszystkim panom w kraju i zagranicą, którzy nie przestają postękiwać lub rozdzierać szat nad „uciskiem mniejszości narodowych“ w Polsce, warto z temi zarządzeniami się zapoznać. W szczególności naszym krytykom zagranicznym życzymy, aby w ich krajach swoboda wyboru szkoły w języku ojczystym była mniejszościom narodowym zapewniona w tym stopniu, w jakim to czyni cytowane wyżej zarządzenie. Polskie mniejszości w krajach, gdzie istnieją, byłoby z takiego obrotu rzeczy najzupełniej zadowolone“.

„Kurjer Wil.“ załatwił się z zagadnieniem szkolnictwa mniejszościowego krótko, a prostolinijnie. Najwidoczniej jest on z takiego stanu rzeczy najzupełniej zadowolony. Pozwalamy sobie jednak wątpić,

ALBIN STEPOWICZ.

Muzyka białoruska.

I.

Pod wpływem rozkwitu kultury muzycznej przede wszystkim we Włoszech i Niemczech drugą połowę ubiegłego stulecia cechuje rozwój muzyki o charakterze narodowym i na ziemiach słowiańskich. Nie można jednak tego powiedzieć o pogrążonym wtedy w letargu narodzie białoruskim. Szlachta białoruska i mieszczaństwo, jako warstwy decydujące wówczas o formach życia narodowego i społecznego, już wtedy nie istniały. Dzięki asymilacji tych stanów na rzecz kultury polskiej lub rosyjskiej, bierna masa ludu białoruskiego, przybita niedolą i niewolą, nie tylko nie mogła tworzyć nowych wartości

kulturalnych, ale nie miała możliwości korzystania z istniejących zdobyczy nauki i sztuki. Lud żył swoim własnym życiem izolowanym a pierwotnym. Całą twórczość w dziedzinie estetyki dźwiękowej przejawiał w swojej archaicznej pieśni.

Dziwna jest to pieśń. W jej przeciągłych nutach inteligentny słuchacz bez trudu wyczuje cały tragizm bytowania zapomnianego i pokrzywdzonego narodu. W jej tęsknych melodjach żyje oddźwięk dalekich wieków, oddźwięk pełny rezygnacji i rozpaczliwej walki lub spontanicznej radości.

Większość najbardziej starych pieśni białoruskich w budowie swojej znacznie odbiega od współczesnej gamy majorowej lub minorowej. Teoretycznie rzecz biorąc, są te pieśni zbliżone do gam greckich, zapożyczonych później przez Kościół katolicki dla t. zw. unisonowego śpiewu gregoriańskiego. Ludowe białoruskie pieśni kompozytor polski L. M. Rogowski uważa za jedne z najbardziej starych w Europie i zasługujące na uwagę jako na osobli-

by zadowolenie pisma podzielały również grupy ludności w naszym kraju, do których rozporządzenie kuratorjum z dnia 7-VI 1932 r. się odnosi. Sceptycyzm nasz opiera się na przesłankach bardziej realnych, niż optymizm organu prorządowego. Wystarczy wziąć do ręki pierwszą z brzegu gazetę litewską lub białoruską, by się przekonać, że przytoczone przez „Kurjer Wil.” in extenso wzory deklaracji są piękną teorią, która daleko niestety odbiega od smutnej praktyki.

Czytamy więc w litewskim „Vilniaus Rytėjus” Nr. 89 z dnia 9 XI taką wzmiankę: „Wileńskie T-wo „Rytas” poinformowało nas (redakcję „Vil. Ryt.”) o obecnej sytuacji szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie. Mimo zarządzenia Min. Oświaty w sprawie stosowania nowych przepisów o szkołach prywatnych, dającego możliwość reorganizacji wszystkich szkół prywatnych do 1934 r., Kuratorjum Wil. Okr. Szkoln. uznało za możliwe zastosowanie nowych przepisów do szkół „Rytasa” już w r. b. i wyznaczenie terminu na grudzień. Szkoły nowe i dawne spełnić muszą cztery warunki, z których najcięższym, jest sprawa lokali. Decyduje o tem w myśl nowych przepisów, nie starostwo, a województwo. Komisja wojewódzka wizytowała już cały szereg szkół litewskich i *dotychczas nie uznała za odpowiedni ani jednego lokalu szkolnego*. Wystarczy wspomnieć, że od wiejskich lokali szkolnych wymaga się minimum następującego: powierzchnia sali wykładowej—50 mt. kw. i 40 cm. kw.; wysokość—3 mt. i 20 cm.; powierzchnia okien— $\frac{1}{5}$ powierzchni sali. Poza tem, studnia winna być odpowiednio od szkoły oddalona oraz ustęp odpowiednio urządzony. Nie uwzględnia się przytem tego, czy szkoła dopiero ma powstać, czy też istnieje oddawna, jak również tego, czy w danej wsi jest lokal odpowiedniejszy. Nie gra też roli fakt, że szkoły rządowe mieszczą się w lokalach i działają w warunkach o wiele gorszych. W ubogich wsiach niema wielkich budynków. Szkoły litewskie będą przeto zamknięte, zanim się nie zbuduje nowych szkolnych domów. W tak krótkim terminie (do grudnia) w żaden sposób zaś nie da się tego zrobić. Komisja wojewódzka zdyskwalifikowała już szereg lokali, które w swoim czasie zyskały aprobatę lekarza powiatowego i starostwa.

Po sprawdzaniu moralności, obywatelstwa i kwa-

lifikacji nauczycielstwa, po zamykaniu szkół z powodu podręczników i ze względów politycznych („retorsje” z 1927 r.), przyszła kolej na nową, niemal nieprzezwyciężoną przeszkodę—lokale”.

Tyle T-wo Oświatowe „Rytas”. A teraz weźmy do ręki gazetę białoruską („Biełaruskaja Krynica” Nr. 40 z 20 XI). Czytamy tam:

„W r. 1926 Białorusini z Białorusi Zachodniej zadeklarowali polskim władzom szkolnym 412 kompletów (po 40 dzieci), z prośbą o otwarcie 412 białoruskich szkół powszechnych. W wyniku tego, mają dziś Białorusini (2.500.000; według statystyki polskiej w 1931 r.—1.500.000) zaledwie 62 szkoły ni to utrakwistyczne, ni to białoruskie publiczne... Otwarcie szkoły prywatnej sporo kosztuje. Białorusini musieliby bądź obłożyć się dobrowolnymi składkami, bądź też zbierać ofiary, na co znów nie chcą dawać zezwolenia władze administracyjne (przykład: Fundusz Stypendjalny dla niezamożnych akademików—Białorusinów). To jeszcze nie wszystko.

Dnia 6 września 1926 roku Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury zwrócił się do powiatowych inspektoratów szkolnych z prośbą o wydanie koncesyj na otwarcie prywatnych białoruskich szkół powszechnych w Białorusi Zachodniej. Przytem Instytut zwrócił się z prośbą do M-stwa Oświaty o ułatwienie i przyspieszenie sprawy wydawania tych koncesyj. Instytut prosił o koncesje na otwarcie szkół w miejscowościach: 1) Rudajcie, Mały Uhryń pow. słonimskiego, 3) Ostaszyno, 4) Lubonicze pow. nowogródzkiego, 5) Łuki pow. stołpeckiego, 6) Smolicze, 7) Cechałowszczyzna pow. nieświeskiego, 9) Onisimowicze pow. baranowickiego, 10) Borodzienicze, 11) Ciaperki, 12) Szawlany pow. brasławskiego, 13) Damucie pow. dziśnieńskiego, 14) Srednie Siło pow. wołożyńskiego, 15) Jadzejki pow. mołodeczkańskiego, 16) Dołki pow. kosowskiego i 17) Zarzece pow. prużańskiego.

Prośby nie odniosły skutku. Stołpecki inspektorat szkony postawił warunki, jakich Instytut w żaden sposób spełnić nie mógł. Inspektorat brasławski udzielił wprawdzie koncesji na szkołę w Borodzieniczach, lecz nie zatwierdził nauczyciela. Inspektorat dziśnieński koncesji nie udzielił. Inspektorat kosowski postawił warunki podobne, co inspektorat stołpecki. Pozostałe inspektoraty nie nadesłały nawet odpowiedzi. M-stwo Oświaty zawiadomiło wreszcie

wość, nie pozbawioną swoistego czaru i wysokich walorów estetycznych.

Nic tedy dziwnego, że wielu wybitnych kompozytorów, autochtonów ziem białoruskich, w znacznej mierze czerpało w swej twórczości tematy z pieśni białoruskiej. Odnosi się to przedewszystkiem do twórczości Glinki, Moniuszki i Karłowicza. Moniuszko zresztą w utworach wokalnych używał i tekstów białoruskich (operetki „Sielanka”, „Pobór rekrutów” i „Walka Muzyków”), a Karłowicz napisał dla orkiestry „Rapsodję Litewską”, całkowicie osnutą na dożynkowej pieśni białoruskiej p. t. „Nie pajdu damoŭ”. Treścią tego utworu jest — według własnych słów Karłowicza — „wiekuista niewola, jakby w powietrzu roztopiona w każdym zakątku kraju, a przebrzmiewająca w melodjach ludowych tego biednego kraju” *).

Należy przypuścić, iż twórczość oparta o tematy ludowe białoruskie powyższych kompozytorów w wielkiej mierze przyczyniła się do zainteresowania nią niektórych badaczy folkloru białoruskiego, przede wszystkim ze strony niebiałoruskiej, gdyż na schyłku ubiegłego wieku Białorusini nie mieli sił własnych do zbierania tych pieśni, które ilościowo można — mówiąc bez przesady — liczyć na tysiące.

Pierwsza ćwierć bieżącego stulecia będąc okresem raptownych przemian życia społecznego Europy centralnej, w odniesieniu do renesansu białoruskiego, wysunęła na pierwszy plan zagadnienia natury politycznej. Rewolucja rosyjska 1905 roku, wojna światowa, rewolucja roku 1917 i idące za tem przekształcenie granic państwowych, tworzenie się nowych lub odradzanie się starych państw, wszystko to umysły Białorusinów kierowało na drogę doraźnych zdobyczy w dziedzinie polityki. Zjawisko to, o ile dodatnio wpływało na budzenie się świadomości narodowej w szerokich masach chłopskich,

*) Dr. J. Reiss. Historia Muzyki. Warszawa, 1921, str. 562.

pismem z dn. 1-IV 1927 r. za Nr. 1/18906 26, że należy spełnić warunki odnośnych władz szkolnych.

W 1927 r. powstała jako przypadkiem w Szawlanach pow. brasławskiego jedyna białoruska prywatna szkoła powszechna. Biał. Instytut Gosp. i Kult. posiadał koncesję na tę szkołę aż do 1932 r. Nauczycielką była mieszkanka miejscowa M. Bułyho. Do r. b. władze szkolne zatwierdzały szkołę i wszystko było w porządku. W r.ub. brasławski inspektor szkolny próbował wprawdzie odebrać M. Bułyho prawo nauczania, lecz Kuratorjum Wil. Okr. Szkoln. pismem z 31-X 1931 r. nauczycielkę zatwierdziło na jej dotychczasowym stanowisku. Nie na długo jednak. W r. b. kuratorjum pismem z 29-X 1932 r. nauczycielki tej już nie zatwierdziło, a to ze względu na to, że starosta brasławski odmówił wydania M. Bułyho świadectwa prawomysłności. *Obecnie Białorusini nie mają ani jednej szkoły prywatnej, z ojczystym językiem wykładowym*".

Tak wygląda praktyka, w odróżnieniu od różowej teorii „Kurjera Wileńskiego”. Tak wygląda w życiu, a nie na papierze szkolna rzeczywistość litewska i białoruska.

Simplex.

Zagadnieniem obrządku wschodniego zaczynają w Polsce interesować się nawet te sfery, które dotychczas wyraźnie zaznaczały swój indyferentyzm wobec spraw wyznaniowych.

Świadczy o tem dyskusja, która się odbyła w Warszawie dnia 17 b. m. z inicjatywy Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. Zabierał w niej głos, między innymi, mec. Łypacewicz, jeden z filarów przedwojennej postępowej demokracji, jaskrawo manifestującej swą bezwyznaniowość.

Należy jednak podnieść z uznaniem, że większość mówców stanęła na gruncie, jedynie dla siebie właściwym, ujmując zagadnienie pod kątem widzenia politycznego, nie wdając się w ośmieszające tytuł dotychczasowych polemistów wywody mające na celu wykazanie, że Stolica Apostolska kroczy błędną drogą i złą przysługę wyświadcza katolicyzmowi.

Inna rzecz, że pozostaje zagadką, jaką szkodę dla interesów państwowych upatrują w obrządku wschodnim wszyscy ci krytycy, którzy wyznają zasadę, że religja nie powinna służyć celom politycznym.

W gruncie rzeczy bowiem pretensje malkontentów sprowadzają się głównie do tego, że akcja neo-unijna posługuje

się u nas innymi metodami, niż duchowieństwo łacińskie, pozostające pod silnym wpływem doktryny nacjonalizmu.

Niezadowolone endecji jest więc najzupełniej zrozumiałe, ale, jak widać, rozmaitego autoramentu „demokracji” i „postępowcy” nie wiele się od niej różnią.

Programowa enuncjacja.

„Związek Wyzwolenia Wilna”, którego demagogiczne enuncjacje łapczywie podchwytuje prasa polska, by wpoić w swych czytelników przekonanie o żarłoczności i zarazem niepoczytalności Litwinów, jest organizacją o celach wyłącznie agitacyjnych. Zadaniem jej jest propaganda wśród szerokich mas litewskich idei wielkiej Litwy z Wilnem jako stolicą i podsycanie w imię tej idei uczuć odwetowych. Metody jej działania wskutek tego są przystosowane do poziomu audytorjum, reagującego żywo na obrazy jaskrawe, wymagającego silnych podnieć i nie zrażającego się widoczną przesadą.

Zarówno organ Związku „Musy Vilnius”, jak odczyty radjowe jego prelegentów są utrzymane w tonie mocno agresywnym i ekscytującym, poruszają stronę emocjonalną czytelnika czy słuchacza, rzadko operują argumentem i refleksją. Nie zachęcają też wcale do dyskusji, o którą im zresztą nie chodzi.

Do rzadkich wyjątków należy zaliczyć artykuł dyrektora Elty p. Turauskasa p. t. „Kiedyż nareszcie zrozumieją?”, zamieszczony w N-rze 31 „Musy Vilnius”, który swą treścią i ujęciem tematu różni się mocno od zwykłych agitacyjnych elaboratów w tem piśmie, jak również od propagandowego odczytu, wygłoszonego przez tegoż p. Turauskasa przez radjo w dn. 9 października r. b.

Odczyt ów w streszczeniu podało kilka pism polskich, zaopatrując go we własne komentarze, wspomniany zaś artykuł p. Turauskasa jest odpowiedzią na głosy prasy polskiej.

„Dla prasy polskiej — pisze p. Turauskas — walka Litwinów o Wilno to jedynie puste marzenie bez żadnego realnego podłoża. Zdaniem prasy polskiej sami Litwini już się rozczarowali i zmęczyli

o tyle w świecie twórczości artystycznej, jak to zwykle w takich wypadkach bywa, miało wpływ ujemny.

O ile białoruska twórczość literacka miała już za sobą pewne tradycje i wzory przedwojenne, o tyle pod kulturą muzyczną doniedawna rozumiano u Białorusinów wyłącznie pieśń ludową w jej pierwotnej formie. Rozpoczęto od zbierania pieśni. Jedni ze zbieraczy gromadzili pieśni białoruskie jako materiał etnograficzny, drudzy zaś, obok tekstów pieśni, zapisywali melodie, lub, jeżeli nie byli ludźmi dostatecznie muzykalnymi, zwracali się o pomoc do fachowców przy notowaniu melodji. W ten sposób wytworzyła się dość pokaźna literatura w postaci drukowanych zbiorów pieśni ludowych z nutami. Materiał ten w wielkiej mierze uchronił od zagłady zanikającą powoli na wsi białoruską pieśń ludową i dał możność później z zebranego surowca opracowywać pieśń w formie artystycznej, już to w postaci harmonizacji na chóry lub też w formie ludowej

pieśni solowej z akompanjamentem instrumentów muzycznych.

Do pierwszych zbieraczy ludowej pieśni białoruskiej wraz z nutami należy zaliczyć prof. *J. Baudouin de Courtenay'a* i *Adolfa Cerny'ego*. Pierwszy z nich zamieścił swój zbiorek niewielki w „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej” w roku 1892 w Krakowie (Tom XVI). Pieśni te pochodzą z powiatu sokólskiego, niektóre z nich są polskie, co autor w samym tytule swojej pracy zaznacza. Melodie zapisała Ella de Schoultz-Adajewska. Około roku 1895 prof. Baudouin de Courtenay we wspomnianem wydawnictwie krakowskiej komisji antropologicznej przy Akademji Umiejętności (tom XVIII) zamieszcza „Dodatek do pieśni białorusko-polskich z powiatu grodzieńskiego, gubernji grodzieńskiej”. Melodie pomienionego dodatku zostały zapisane przez prof. L. Masinga. Ogółem zbiorek prof. B. de C. zawiera 25 pieśni, z których nie wszystkie są ludowe. Ukazała się ta praca w swoim czasie na

w tej walce. Mówią oni byle mówić, a w głębi serca sami nie wierzą w swą pracę.

Nieco poważniej się odezwał w tej sprawie „Kurjer Wileński“, kończąc swe uwagi słowami: „Dopóki żyje ta wiara i ta nadzieja (odzyskania Wilna), żadne zmiany w obecnych stosunkach polsko-litewskich się nie dokonają” *).

Istotnie. Już nie od dzisiaj każdy uważniejszy człowiek mógł zauważyć, że mimo swego uprzywilejowanego, jako czasowych gospodarzy położenia, mimo swych szumnych deklamacyj i wstawiania w siebie, że wszystko jest w porządku, Polacy, a przynajmniej uczciwsi z nich nie czuli się dobrze, gdy się im przypomnieli o sprawie wileńskiej. Sprawa ta, która skłóciła dwa żyjące długie lata razem narody, jak nieprzelknięta kość, która ugrzęzła w gardle, drażniła i drażni cały polski organizm społeczny. W analogicznym wypadku człowiek szuka środków uspakajających lub stara się drogą autosugestji zmniejszyć niepokój. Takich narkotyków można w Polsce zauważyć dużo. Był czas, kiedy cała prasa polska atakowała Litwę za jej pretensje do Wilna, za jej skargi do Ligi Narodów. Gniewała się nie tylko prasa polska lecz i jej wybitni politycy. Nienawiść ta skryształizowała się później w opiekowaniu się pleczkajtisowcami i w wysiłkach oddziaływania z ich pomocą na życie litewskie w korzystnym dla siebie sensie. Organizm się przyzwyczaja do pewnego środka, to też i Polacy obrali sobie drugi narkotyk. Prasa polska przekonywuje oddawna siebie i swoje społeczeństwo, że walka o Wilno Litwie się sprzykrzyła, idea wileńska zbankrutowała i w ten sposób Polacy będą mogli żyć spokojniej.

Błąd i złudzenie. Gdyby podobna autosugestja nie miała miejsca, znaleźliby się być może w Polsce trzeźwiejsi ludzie, którzyby zaczęli myśleć realniej nad tem, w jaki sposób biorąc za punkt wyjścia realne zarówno własne, jak i litewskie interesy i honor narodowy jednego i drugiego kraju, naprawić wyrządzoną Litwie krawawą krzywdę i znaleźć jakies wyjście. Autosugestja, względnie oszukiwanie same-

* O ile nas pamięć nie myli, uwaga ta „Kurjera Wileńskiego” odnosiła się wyłącznie do wymienionej w odczycie p. Turauskasa możliwości odzyskania Wilna wskutek trudności, w jakichby się znalazła Polska na wypadek wojny z sąsiadami.

(Red.).

go siebie najbardziej zagłuszają możliwości rozwiązania sprawy.

W Polsce obok wspomnianej już autosugestji na temat rzekomego rozczarowania Litwinów, często się odczuwa jakiś pośpiech. Wyrażane przez Polaków myśli istotnie czynią wrażenie dorywczych krótkotrwałych poglądów. Litwini w wielu wypadkach stykając się z różnymi przedstawicielami polskiej myśli publicznej zwracali na ten objaw ich uwagę i zapewniali ich, że zgoła inny nastrój panuje w sprawie wileńskiej w Litwie. Litwin wogóle nie jest pędki, zwłaszcza zaś w tak podstawowych sprawach o znaczeniu narodowym, jak sprawa wileńska. Życie narodu mierzą Litwini nie latami czy dziesięciolecciami, a stuleciami. Wprawdzie każdy Litwin jest zdecydowany pomaszerować do Wilna chociażby jutro, jednak całkiem go nie wzrusza perspektywa, że z odzyskaniem Wilna należałoby nieco poczekać. Litwinowi chodzi przedewszystkiem o to, że tak czy inaczej Wilno będzie wyzwolone. Można to nazywać, jak się komu podoba: zaciekłością, uporem, narodowym mistycyzmem, przesądem, fanatyzmem itd. Istoty rzeczy to nie zmienia. Niema siły, któraby to wyrwała ze sfery podświadomej i świadomości narodu litewskiego. Wilno jest główną ogólnonarodową sprawą całej Litwy. Na tem polega właśnie zasadnicza różnica pomiędzy Litwinami a Polakami. Dla Polaków Wilno jest kwestją prestige'u narodowego, honoru, ambicji, imperjalizmu, zachłanności. Dla Litwinów zaś Wilno jest wszystkiem. Jest narodowym ideałem. Na tem właśnie polega ważna i decydująca nierówność sił moralnych, przychylających się wyraźnie na korzyść Litwy.

W związku z tem w Litwie nie wyczuwa się pośpiechu. W 1927 r. na pogrzebie ś. p. Basanowicza w rozmowie z dziennikarzami polskimi w Wilnie mówili Litwini im wyraźnie: „wcale nas nie przstrasza perspektywa, że jutro, czy pojutrze Wilna nie odzyskamy. Będziemy czekali rok, dziesięć, pięćdziesiąt, jeszcze więcej, a swoje osiągniemy”. To samo powtarzają Litwini i dziś. Historia poucza na każdym kroku, że narody, które umiały czekać — doczekały się. Wielka Francja czekała nie na stolicę, a na parę prowincyj (Alzacja i Lotaryngja) blisko pół wieku; sama Polska wyczekiwała swej wolności przeszło sto lat wraz z Litwą. I doczekały.

półkach księgarskich w postaci oddzielnej broszury.

Znacznie większy zbiór, bo złożony z 56 pieśni z nutami, zamieścił Adolf Czerny w tymże XVIII tomie „Zbioru do antropologii krajowej”. Wszystkie pieśni są białoruskie i zostały zapisane w powiecie dziśnieńskim. Prace Baudouin de Courtenya'a jak również A. Czernego odznaczają się naukową ścisłością co do graficznego wyrażenia tekstu i są bez zarzutu pod względem muzycznym. Wielką część tych pieśni kompozytor L. M. Rogowski zharmonizował na czterogłosowy chór mieszany i z niezwykłym powodzeniem zaprodukował przed publicznością wileńską w roku 1910.

Zpośród zbieraczy ludowej pieśni białoruskiej z ust ludu, na czołowe miejsce przed wojną światową wysuwa się Antoni Hryniewicz. Nie był on ani fachowym muzykiem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ani uczonym etnografem. Miał natomiast niezwykle zamiłowanie do studjów nad pieśnią ludową

i do zbierania ich, dzięki czemu drogą samouctwa tak daleko umuzykalnił się, że nie umiając grać na żadnym instrumencie muzycznym, swobodnie i precyzyjnie zapisywał melodie pod dyktando śpiewającego.

W wyniku pracy Hryniewicza ukazały się około 1910 roku dwa tomiki pieśni ludowych, wydane staraniem petersburskiej spółki wydawniczej „Zachłanie sonca i ū naša wakonca”. Śpiewniki te wydane były, jak się okazało, bardzo na czasie, bo wzbudziły zaciekawienie w kołach inteligencji jak białoruskiej tak i innej. Zaczęto popularyzować pieśń białoruską w nieznaney dotąd szacie artystycznej, przy pomocy organizowania chórów w Wilnie. Pierwszy chór taki zorganizował L. M. Rogowski i wystąpił z popisem publicznym w roku 1910, w obszernej sali Klubu Poleskiego (obecnie gimnazjum litewskiego im. Witolda Wielkiego). Koncert pieśni poprzedził utwór Rogowskiego do słów Kupaly „A chto tam idzie?” i wraz z utworem scenicznym, odegra-

Dziennikarze polscy odpowiadali na argumenty litewskie: „Tak, lecz czas pracuje na waszą niekorzyść“. Co mieli oni na myśli, mówiąc w ten sposób, niezupełnie jest wyraźne. Zdaje się jednak, że mieli na uwadze polonizację prowadzoną w Wileńszczyźnie. Czy jednak Niemcy Alzacji nie germanizowali? Czy Rosjanie Litwy nie rusyfikowali? Czy Rosjanie i Niemcy nie wynarodawiali polskich ziem? Wreszcie, czy sami Polacy nie polonizowali całej Litwy? Co dziś widzimy? Długoletnia robota największych nawet narodów europejskich, stosowane w ciągu stuleci machiawelskie wysiłki w kierunku wynarodowienia małych narodów wykazały, że cieńszy lub grubszy pokład kurzu, wynikły skutkiem tej roboty został zdmuchnięty ze świadomości narodowej za pierwszym silniejszym powiewem odrodzenia narodowego. Czyż Polacy sądzą, że chociażby nawet po kilkudziesięciu latach, czy po stuleciu Litwini po przyjeździe do Wilna nie znajdą tam setek i tysięcy swych rodaków, być może mówiących po polsku, lecz bądź co bądź braci, którzy radośnie ich powitają? Czyż Polacy sądzą, że do Wileńszczyzny stosowaneby były inne zasady historii, niż do Poznania, Pomorza i etnograficznych ziem polskich? Czyż Polacy myślą, że słońce litewskiego odrodzenia narodowego jest tak słabe, a wywołany przez nie wiatr tak niemocny, że nie zdoła stopić i zmyć tej warstwy kurzu, którą przykryją Polacy świadomość ludności Wileńszczyzny podczas swego panowania? W ciągu wieków byli Litwini od Polaków odmienni. Takimi też pozostaną. Krótkowzroczny jakiś doradca wpoił w Polaków przekonanie, że zdołają oni wykorzystać w Wileńszczyźnie to, na co się składały tysiąclecia.

Polacy wciąż wysuwają kwestję języka. Jednak wielu Irlandczyków mówi tylko po angielsku, nie przestając być Irlandczykami.

Kiedy wreszcie Polacy zrozumieją, że chcą gwałtem odwrócić żelazny bieg historii, że walczą jak don Kichot z wiatrakami?*

W powyższem wyznaniu wiary p. Turauskasa mamy zawarty w ogólnych zarysach program „Związku Wyzwolenia Wilna“. Wiemy tedy, na czem oparte są jego nadzieje i rachuby. Wiemy, że nie posiada on, poza ogólnym celem, wyraźnych i konkretnych dróg, doń wiodących. Liczenie na sprawie-

dlivość dziejową trąci nieco mistycyzmem. Przykładem, przytoczonym przez p. Turauskasa, też można by wiele zarzucić.

Francja odzyskała wprawdzie Alzację i Lotaryngję, ale już nie w tym stanie, w jakim je utraciła. Półwieczne rządy niemieckie pozostawiły głębokie ślady w psychice ludności. Separatyzm alzacki jest zjawiskiem nowym, nieznanem przed r. 1870 i niewątpliwie jest wynikiem silnych wpływów germanizacyjnych. Irlandja zdobyła niepodległość po kilku wiekach zaciętej walki, ale w granicach znacznie uszczuplonych wskutek wynarodowienia przez Anglików Ulsteru. O Śląsku i Pomorzu też dałoby się dużo powiedzieć.

A nie należy zapominać, że Wileńszczyzna nie jest terenem jednolitym pod względem etnicznym, że prócz ludności litewskiej i warstwy napływowej polskiej zamieszkuje ją również Białorusini, autochtoni Polacy (być może wynarodowieni Litwini, ale już bezpowrotnie, bo od szeregu wieków), nie mówiąc o Żydach, których nie można uważać za *quantité negligible*.

Kwestja wileńska stanowi tak skomplikowany problem, że wszelkie analogje stosowane do niej — zawodzą. Rozstrzygnięcia jej trzeba szukać w płaszczyźnie nowych form i nowych kształtów. Wyczekiwanie na uśmiech losu nie może polityka zadowolnić.

Samohonka.

Według statystycznych danych urzędu akcyzowego za rok ubiegły wykryto w Wileńszczyźnie 1232 potajemne gorzelnie. W roku bieżącym w styczniu wykryto 416 gorzeln, w lutym 360, w marcu, 385, w kwietniu 349, w maju 358, w czerwcu 190 w lipcu 215. Czyli że za jedno półrocze 1932 roku wykryto 2273 gorzeln, to znaczy o 1041 gorzelnę więcej w porównaniu z całym rokiem ubiegłym. Spadek w wykrywaniu tajnych gorzeln w ciągu letnich miesięcy należy tłumaczyć nie tyle obostrzonemi przepisami, ile naogół mniejszą konsumcją alkoholu w gorącej i najbardziej pracowitej dla rolnika porze roku. Zresztą należy tu brać pod uwagę możliwe

nym w języku białoruskim stanowił punkt zwrotny w rozwoju sztuki białoruskiej na terenie Wilna, które podobną imprezę słuchało po raz pierwszy. Entuzjazm publiczności nie miał granic, a wychodzący wtedy w Wilnie „Kurjer Litewski“ zamieścił w recenzji o wieczorze białoruskim całkowity tekst pieśni-hymnu „A chto tam idzie?“ oraz nie szczędził słów zachwyty i uznania dla organizatorów pierwszej białoruskiej imprezy.

W ten sposób ludowa pieśń białoruska, harmonizowana dla chóru najpierw przez Rogowskiego, po raz pierwszy wkroczyła z chaty wiejskiej do wielkiego miasta. Występy Rogowskiego powtarzały się w Wilnie niejednokrotnie. Wybór tych pieśni i sposób opracowania ich dla chóru zdradza wysoką erudycję muzyczną Rogowskiego i odczuwanie ducha tej pieśni. Mimo niezwyklej śmiałości w używaniu akordów dysonansowych, harmonizacja Rogowskiego nie zatracza pierwiastka ludowego w pieśni i dlatego ze zbiorów tych korzysta się z powodzeniem po

dzień dzisiejszy. Żałować należy, że z tych zbiorów ukazał się w druku tylko jeden niewielki zeszyt, reszta pozostaje w rękopisach.

Do najkapitałniejszych jednak prac Rogowskiego na polu podniesienia kultury muzycznej u Białorusinów należy zaliczyć większy utwór dla orkiestry symfonicznej p. n. „Suita Białoruska“. Jest to utwór osnuty wyłącznie na motywach ludowych białoruskich i był wykonany z rękopisu w Wilnie pod własnym kierownictwem podczas pracy paroletniej kompozytora w tem mieście. Przed kilku laty poseł Taraszkiewicz prowadził pertraktacje z kompozytorem w sprawie druku „Suity Białoruskiej“, lecz z niewiadomych bliżej przyczyn do porozumienia nie doszło.

Za przykładem Rogowskiego harmonizował pieśni ludowe białoruskie kompozytor litewski St. Szymbkus oraz profesor wileńskiego Seminarjum Duchownego, zmarły przed paru laty, ks. Teodor Brazis. Ten ostatni posługiwał się przeważnie śpiewnikiem

osłabienie energii ze strony władz administracyjnych w wyszukiwaniu tych gorzelni.

Produkcja samohonki niewątpliwie z każdym dniem wzrasta. Dziś w Wileńszczyźnie niema wioski, w której by nie było specjalisty gorzelnego, umiejącego fabrykować wódkę, nie o wiele gorszą od państwowej monopolówki. Specjalista taki zaopatruje swoich sąsiadów w samohonkę w cenie mniej więcej o połowę niższej od monopolówki. Niekiedy taki jagomość posiada własnych agentów i eksportuje towar poza granice danej gminy. Tak na przykład prasa wileńska z dnia 17.XI b. r. podała fakt wykrycia na terenie gminy olkienickiej browarku, który produkował dziennie około 100 litrów samohonki i obsługiwał nie tylko całą gminę olkienicką, ale zaopatrywał w swój wyrób nawet mieszkańców wileńskich przedmieść. Lecz nie każdy spożywca alkoholu ucieka się do usług „przemysłowca”. Ostatnimi czasy umiejętność pędzenia samohonki tak przenikła do wsi, że każdy stara się stosować zasadę samowystarczalności i woli samohonkę, chociaż gorszą, ale własnej produkcji domowej, nie uciekając się do usług „fachowca”.

Kto nie umie sam sobie zainstalować potrzebnego aparatu, znajduje na wsi specjalistów „inżynierów” i w tej dziedzinie „przemysłu”. Doszło do tego, że na festach i kiermaszach wiejskich, gdy policjant nie widzi, można kupić i sprzedać na wozach wieśniaków wszystkie narzędzia potrzebne do założenia minjaturowej gorzelni. Niekiedy, podobno, odznaczają się one bardzo złożoną konstrukcją, umożliwiającą pędzenie wódki pierwszorzędnej jakości.

Skutek tych zjawisk jest powszechnie znany: pijaństwo kwitnie, a w państwowych dochodach z monopolu spirytusowego—katastrofalny spadek.

Oczywiście kwestja pijaństwa administrację dotyczy o tyle, o ile policjant pijanemu osobnikowi przedstawi mandat karny za pojawienie się w stanie nietrzeźwym w miejscu publicznym. Surowo natomiast karane i z wielkim nakładem energii poszukiwane jest tajne gorzelnictwo jako konkurencja monopolu państwowego. By ułatwić walkę z produkcją samohonki, istnieje jak wiadomo, rozporządzenie, zapewniające nagrodę pieniężną za wskazanie tajnej gorzelni. Pomijając możliwości rozpano-

szania się wszelkiego rodzaju donosicielstwa, demoralizacji i porachunków osobistych na tle tego rozporządzenia, stwierdzić należy, iż władze administracyjne nie są w stanie środkami policyjnymi zwalczyć tej plagi. Ludność, pomimo kuszących nagród, w ukrywaniu gorzelni wykazuje solidarność godną lepszej sprawy. Kto mniej więcej zna stosunki obecne na wsi u nas, ten wie, że w opinii mas wiejskich poszukiwany i karany samohonszczyk nie tylko nie jest żadnym przestępcą, ale wprost bohaterem, dobrodziejem, który swoją pracą z własnego zboża daje możliwość ubogiej ludności kupować wódkę stosunkowo bardzo tanio. To też nic dziwnego, że dokoła osobistości niektórych spośród upartych producentów samohonki potworzyły się istne legendy bohaterskie. Opowiada się z zachwytem z ust do ust niezwykle historie o ich niezwykłym sprycie i odwadze w walce z policją.

Ostatnimi czasy sfery miarodajne, widząc słabe wyniki w walce z żywiołową produkcją samohonki i dopatrując się przyczyny zasadniczej tego zjawiska w drożźnie wódki monopolowej,—znacznie obniżyły ceny w przemyśle wódczanym. I cóż się stało? Fachowcy od samohonki, postępując i niepochlebnie odzywając się o zarządzeniu min. Zawadzkiego, ni mniej, ni więcej poszli w jego ślady, to znaczy obniżyli cenę w takim samym stosunku na swoje wyroby. A więc wieśniak, jak nie kupował ostatnimi laty monopolówki, tak i teraz nie kupuje. Przypuszczać należy, że skarb państwa dalszą zniżką cen na wyroby wódczane konkurować z tajnym gorzelnictwem nie zechce, bo tej konkurencji nie wytrzyma.

Tak wyglądają fakty; zastanówmy się nad ich przyczynami.

Niewątpliwie, czynnikiem w rozpowszechnianiu się tajnego gorzelnictwa jest sytuacja ekonomiczna w kraju. Zboże służące za surowiec do samohonki jest sprzedawane za bezcen, tymczasem wszelkie fabrykaty, w tej liczbie i wyroby wódczane w stosunku do ziemiopłodów, są nadzwyczaj drogie. A więc dysproporcja cen przy braku siły nabywczej przedewszystkiem, ale to nie wszystko. Nie można pominąć milczeniem i stanu psychicznego wsi dzisiejszej. Pauperyzacja, śruba podatkowa, warunki polityczne, wszystko to ciężkim brzemieniem przy-

Hryniewiczza i nauczał pieśni, białoruskich prowadzony przez siebie chór alumnów wileńskich.

Pozatem po wyjeździe Rogowskiego do Paryża, chórem białoruskim w Wilnie kierowała M. Kimontowa, autorka kilku białoruskich utworów, nieznanych bliżej piszącemu.

Gdy jest mowa o chóralnych pieśniach białoruskich nie należy pominąć milczeniem doskonałego chóru rosyjskiego Słowiańskiej, który miał w swoim repertuarze kilka pieśni białoruskich, ogłoszonych później drukiem.

Na wspomnienie zasługuje wreszcie zbiór pieśni Romanowa, z towarzyszeniem fortepjanu. Niestety, ze wszystkich znanych pieśni, zebrane przez Romanowa i harmonizowane przez nieznanego autora, najmniej nadawały się do użytku z powodu licznych błędów w nutach (tak na przykład znany taniec „Lawonicha” został napisany w takcie 3/4) oraz niemożliwych rusycyzmów w tekście. Naogół liczne prace Romanowa na gruncie folklorystycz-

nym grzeszą w samym założeniu niezdecydowanym stosunkiem autora do Białorusinów, jako narodu całkiem odrębnego od Rosjan. Rzuca się to w oczy przedewszystkiem z powodu używania pisowni rosyjskiej do tekstów białoruskich. Zjawisko to odróżnia wspomniany zeszyt Romanowa od wszelkich innych prac jemu współczesnych i późniejszych.

Tak w krótkim zarysie przedstawiają się zdo- bycze kulturalne Białorusinów na niwie muzycznej przed wojną światową. Można by ten okres nazwać przedewszystkiem zapoczątkowaniem zbierania białoruskiej pieśni ludowej, która już wtedy pod wpływem z miasta płynącej mody i rusyfikacji, stopniowo zanikała na korzyść pieśni rosyjskiej, przywożonej najczęściej z wojska. Organizacja chórów była pierwszą praktyczną próbą wykorzystania zebranych materiałów i zachęcenia do dalszej na tem polu pracy, ośrodkiem której było Wilno.

ciska zrozpaczonego drobnego rolnika i zmusza go do szukania zapomnienia w alkoholu, wyprodukowanym osobiście lub przy pomocy sąsiada. Jeżeli jeszcze wziąć pod uwagę niemożliwość emigracji na zarobki i, co zatem idzie, bezrobocie na czas zimowy, przymusowe próżnowanie w zimowe długie wieczory, często przy blasku przedhistorycznego łuczywa — wszystko to tłumaczy rozpowszechnienie samohonki w całej jego wyrazistości i grozie.

Czy należy i jak z tem zjawiskiem walczyć?

Że rozwój pijaństwa jest zjawiskiem szkodliwym, o tem, rzecz prosta, dwóch zdań być nie może, i dlatego trzeba zmobilizować wszystkie siły, by położyć temu tamę. Środki policyjne, dopóki istnieją przyczyny gorzelnictwa domowe wywołujące, jak widzimy nie na wiele się przydały i na przyszłość nie przydadzą. Walka policyjna nietylko nie przysparza dochodów skarbowi państwa, ale jeszcze wytwarza nowe pozycje rozchodowe na powiększanie kadrów policyjnych i utrzymywanie w więzieniach na koszt państwa przylapanych na gorącym uczynku producentów samohonki. A co najważniejsza, walka policyjna *nie odbierze już nikomu umiejętności pędzenia samohonki*. Dlatego to walka o powiększenie państwowych pozycji dochodowych ze sprzedaży wódki, wydaje się być całkiem beznadziejną. Można natomiast i należy mówić o wykorzenieniu gorzelnictwa za pomocą zwalczania samego pijaństwa. Ciężka to i długa walka, która nigdy nie wykorzeni całkowicie pijaństwa, lecz może je pomniejszyć w bardzo wysokim stopniu. Ale policja nic tu nie ma do robienia.

Bardzo naiwną i niebezpieczną chociaż nieskomplikowaną receptę walki z tajnem gorzelnictwem ogłosiło „Słowo” z dnia 12-XI b. r. Autor artykułu p. W. Przegaliński narzekając, że „nikt ze społeczeństwa ani niższych funkcjonariuszy urzędów” nietylko nie reaguje, ale nawet nieraz sami zaopatrują się w samohon, — wzywa przedewszystkiem ziemiaństwo do „ułatwiania władzom wykrycia niepowołanych gorzelników” czyli pragnie, aby właściciele ziemscy donosili na swoich parobków i sąsiadów z wioski. Można być pewnym, że autor artykułu taką receptę mało jeszcze wypróbował, inaczej w interesie właśnie ziemiaństwa stanowczoby to odradzał. Może lepiej już byłoby poradzić władzom, by poszukując browarków w zaroślach, szukałyby również nabywców samohonki spośród wspomnianych funkcjonariuszy urzędów i karały ich surowiej niż producentów, bo wszak to swojego rodzaju inteligencja i, co najważniejsze, „kulturtregerzy świecący przykładem”.

By zwalczyć pijaństwo, a z niem pośrednio i domowe gorzelnictwo, trudno jest opierać się na surowych zakazach i karach. Owoc zakazany, podobno, jest smaczniejszy, chociaż najmniej przysłówie to może dotyczyć samohonki. Tu są potrzebne metody nie policyjne, tylko wychowawcze. Ongiś, przed wojną, gdy wpływy duchowieństwa były znacznie większe, alkoholizm był w znacznej mierze paraliżowany przez Kościół. Dzisiaj te wpływy mocno osłabły a duchowieństwo, zresztą, nie wykazuje tej energii w walce z alkoholizmem, jak to dawniej bywało, i wykazać ją nie jest mu łatwo, gdyż ksiądz o narodowości i psychice odmiennie niż parafjanie jest traktowany narówni niemal z urzędnikiem admi-

nistracji państwowej lub galicyjskim nauczycielem. Trudno jest mówić także o wpływach kulturalnych i wychowawczych ze strony ziemiaństwa. Obszarnicy, rozpolitykowane duchowieństwo, urzędnicy — przybysze, obce nauczycielstwo, osadnicy, niedobitki starego regime'u — duchowni prawosławni, — wszyscy oni czują się izolowani od ludu, bo nic bodaj ich z tym ludem nie łączy. Do wyjątków można zaliczyć jedynie duchowieństwo litewskie na litewskich parafjach.

Inaczej nieco przedstawia się kwestja wpływów inteligencji, nielicznej, lecz pochodzącej z pod tej samej słomianej strzechy. Ta inteligencja i półinteligencja ma najłatwiejszy dostęp do wsi, z której sama wyszła i ona najwięcej mogłaby zdziałać dla stopniowego likwidowania plagi gorzelnictwa i pijaństwa przez umiejętnie prowadzoną akcją o charakterze wychowawczym.

Ale by to nastąpiło, musiano by ten element, uważany u nas za podejrzany politycznie, dopuścić do głosu.

Al. S.

Książki nadesłane do Redakcji.

Olechowicz Bronisław. *Przestępstwa prasowe* Wilno. Towarzystwo wydawnicze „Pogoń”, 1932.

Piotrowiczowa z Wokulskich Jadwiga. *Michał Czajkowski jako powieściopisarz.* Rozprawy i materiały Wydziału I T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie. T. III. Zesz. 3. Wilno. 1932.

Z powodów, niezależnych od wydawnictwa numer niniejszy wychodzi z parodniowem opóźnieniem.

OD ADMINISTRACJI.

Usilnie prosimy Sz. Prenumeratorów, zalegających z opłatą za drugie półrocze, o uregulowanie należności.

Nie wstrzymujemy nikomu ze stałych odbiorców wysyłki pisma, gdyż niejednokrotnie spotykaliśmy się w takich wypadkach z zarzutem zbytniego formalizmu i braku wyrozumiałości. Istotnie, jak mieliśmy możliwość przekonać się, najczęściej powodem zaniedbania ze strony naszych prenumeratorów było zapomnienie, brak czasu i t. p. Z drugiej strony jednakże zaległości te w ogólnej sumie tworzą poważną lukę w budżecie pisma i narażają administrację na trudności finansowe.

Inną kategorię znów stanowią odbiorcy, którzy listownie zwracają się z prośbą o wysyłanie im pisma, obiecując nadesłać należność w najbliższej przyszłości. Zwłoka tego rodzaju trwa nieraz całemi miesiącami, chociaż drobna opłata (1 zł. 50 gr. kwartalnie) nie może jej usprawiedliwić.

Tych zaś prenumeratorów, którzy z jakichkolwiek względów nie życzą sobie nadal otrzymywać naszego pisma, uprzejmie prosimy o powiadomienie o tem administracji.